PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ - WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 30. Kraków, 28 lipca 1911 r. Rok XIV.

Z Izby posłów.

Do Izby posłów wniesiono

protesty wyborcze

przeciw następującym polskim posłom z Galicyi: konserwatyści (11): Abrahamowicz, Götz, Haller, Kozłowski, ks. Lubomirski, Osuchowski, Rosner, Starowieyski, Steinhaus, Stern i Wysocki; ludowcy (11): Angerman, Bis, Dobija, Jachowicz, Kędzior, Myjak, Potoczek, Rusin, Śmiłowski, Stapiński i Wróbel; demokraci (7): Kleski, Kolischer, Leo, Rauch, Rychlik, Stesłowicz i Zarański; narodowi demokraci (4): Buzek, Dębski, Gall i Głąbiński oraz ze Śląska: Michejda.

Z **71** członków Koła polskiego zaprotestowano **33** posłów, którzy szwindlami, gwałtami i przekupstwem „zdobyli“ mandaty; po raz pierwszy są między nimi ludowcy i w poważnej liczbie, gdyż połowa posłów.

Klika Leo-Federowicz zaprotestowała wybory tow. Daszyńskiego i Marka na tej podstawie, że wybrani zostali w okręgach samowolnie zmienionych przez Lea. Leo-wyborca protestuje przeciw temu, co zrobił Leo-prezydent!

Mimo niezaprotestowania „wyboru“ posła Korytowskiego uchwalono na wniosek tow. Moraczewskiego poddać go zbadaniu w komisyi legitymacyjnej, do której odsyła się wszystkie wybory zaprotestowane.

W dn. 21 b. m. złożył przyrzeczenie poselskie tow. Klemensiewicz, jako poseł z 40 okręgu.

Wybór prezydyum.

W d. 21 b. m. dokonała Izba posłów wyboru prezydenta i 7 wiceprezydentów.

Prezydentem wybrany 387 głosami adwokat dr Sylwester (niemiecki ludowiec). Wiceprezesami wybrani:

Conci (włoski klerykał)	328 gł.
Pogacznik (słoweński klerykał) . . .	327 „
German (polski demokrata)	326 „
Jukel (niemiecki klerykał)	„ „
Romańczuk (ukraiński narodowiec) .	„ „
Zdarsky (czeski agraryusz)	„ „
Tow. **Pernerstorfer** (niem. soc.) . . .	296 „

Sekretarzami wybrano: tow. dra **Z. Marka**, tow. Schumeiera i Tomaszka.

Poczem przystąpiono do obrad. Prezydent zaproponował, jako pierwszy punkt obrad ustawę o przedłużeniu przywileju austro-węgierskiemu bankowi, który jest uprawniony do wydawania pieniędzy papierowych.

Przeciw temu wystąpił tow. Seitz i zgłosił wniosek, aby przystąpiono do obrad nad wnioskiem socyalistycznym w sprawie ulżenia drożyźnie mięsa.

O tanie mięso.

Wobec ciągle rosnącej drożyzny mięsa i wobec wydanego przez rząd zakazu dowozu mięsa argentyńskiego, w myśl tajnej umowy z Węgrami, postawili pos. tow. Moraczewski i Reuman następujący wniosek: Izba posłów uchwala:

1) Zawarte przez rządy Becka i Bienertha-Weiskirchnera tajne umowy z Węgrami, dotyczące dopuszczenia dowozu bydła i mięsa, są sprzeczne z konstytucyą i nieważne; z tego powodu wzywa się rząd, aby zezwolił na dowóz byoła i mięsa w myśl postanowień ugody z Węgrami i ustawy weterynaryjnej, bez względu na sprzeciwienie się rządu węgierskiego;

2) wzywa się rząd, aby dozwolił na import zamrożonego mięsa zamorskiego **bez ograniczenia co do czasu i ilości;**

3) Wzywa się rząd, aby zawarł traktat handlowy z Bułgaryą, który zawierałby zezwolenie na dowóz bydła i mięsa z Bułgaryi;

4) wzywa się rząd, aby rozpoczął z rządami Serbii i Rumunii układy o zmianę traktatów handlowych w tym duchu, że za odpowiednie ustępstwa ze strony tych państw pod względem ceł na austryackie wyroby przemysłowe przyzna się tym państwom pozwolenie na eksport do Austryi bydła i mięsa **w nieograniczonej ilości.**

Nie wywoła on zbytniego potanienia mięsa, gdyż nie dopuści do tego cło, wynoszące **30** halerzy od kilogramu mięsa, ale nie pozwoli przynajmniej na podnoszenie cen mięsa. Nie „zrujnuje“ on, jak twierdzą agraryusze, rolnictwa, gdyż mali rolnicy nie zarabiają na drożyźnie mięsa, lecz raczej tracą, a większa własność nie odczuje małej zniżki cen.

Prezydent zarządził na wniosek tow. Seitza głosowanie imienne, czy ma się odstąpić od wydrukowania tego wniosku, co też Izba 197 głosami przeciw 188 uchwaliła, czyli zasadniczo oświadczyła się za dowozem mięsa argentyńskiego. Przeciw głosowali między innymi pos. Leo, Zieleniewski i German. Następnie jednak odrzuciła Izba wniosek tow. Seitza 194 głosami przeciw 168 czyli oświadczyła się za obradami nad ustawą bankową, a nie nad wnioskiem w sprawie ulżenia drożyzny mięsa.

Tak więc po raz pierwszy w nowym parlamencie zdradzili posłowie z Koła polskiego interes ludu.

Na następnem posiedzeniu w d. 25 b. m. przystąpiono do obrad nad ustawą bankową.

Pos. Breiter zawiadomił prezydenta, że składa mandat złoczowski, a zatrzymuje lwowski. Poczem przystąpiono do obrad nad ustawą bankową: przemawiał pos. tow. Vanek i kilku burżuazyjnych posłów. Następnie dyskusyę zamknięto i po przemówieniu mowców generalnych ustawę odesłano do komisyi bankowej.

Wnioski socyalistyczne.

Klub polskich posłów postawił w Izbie posłów wspólnie z innymi klubami socyalistycznymi następujące wnioski:

Daszyński o postawienie w stan oskarżenia ministerstwa bar. Bienertha za nadużywanie § 14;

Moraczewski w sprawie zakazu przywozu mięsa argentyńskiego (podajemy go na innem miejscu);

Hudec o wezwanie rządu, aby **bezzwłocznie przedłożył parlamentowi ustawę o ubezpieczeniu społecznem.**

Prócz tego postawił klub sam następujący wniosek pos. tow. Daszyńskiego:

O mord drohobycki.

1. Celem dokładnego i bezstronnego zbadania zabicia i poranienia licznych ludzi, które się wydarzyło przy wyborach do Rady państwa dnia 19 czerwca 1911 r. w Drohobyczu, oraz związanych z tym strasznym czynem w przyczynowym związku z poprzedzających go wypadków, należy **wybrać komisyę** z 36 członków, której ma przysługiwać prawo przesłuchiwania świadków ustnie i pisemnie i badania sprawozdań urzędowych.

2. Izba posłów wyraża z powodu smutnych wypadków przy sposobności wyborów do Rady państwa w Drohobyczu swoje ubolewanie i swoje oburzenie, oraz wyraża współczucie i sympatyę ofiarom tych zajść.

3. Wzywa się rząd, aby ofiarom tych wypadków, oraz tym, którzy przez zabicie lub poranienie swych krewnych ponieśli szkodę, dano zupełne wynagrodzenie, na wypadek zaś, gdyby stojące do dyspozycyi środki nie wystarczały, ma rząd zażądać uchwalenia potrzebnych kredytów.

4. Wzywa się rząd, aby — bez względu na śledztwo, prowadzone przez mającą się wybrać komisyę — przeprowadził surowe i bezstronne śledztwo i aby winnych, nie oglądając się na ich godność lub stanowisko, pociągnął do ustawowej odpowiedzialności.

Dla robotników

wnieśli dalej wnioski:

Dr Marek o **udzielenie prawa wyborczego kobietom;**

Dr Diamand o skrócenie czasu pracy w przemyśle;

Reger i Cingr o skrócenie czasu pracy w przedsiębiorstwach, w których praca trwa bez przerwy;

Diamand, Cingr i Reger o wywłaszczenie kopalń (tanie węgle!);

Hudec o zmianę postanowień, dotyczących ubezpieczenia robotników budowlanych od wypadku;

Hudec o obowiązkowem ubezpieczeniu od wypadków dla kowali;

Hudec o zniesieniu postanowień karnych za złamanie umowy roboczej ze strony robotnika;

Hudec o zniesienie książki robotniczej;

Klemensiewicz o dzierżawach rolnych;

Daszyński o zniesienie § 14;

Daszyński o oddzielenie fakultetów teologicznych od uniwersytetów;

Daszyński o tem, że rozstrzygnięcie o wojnie i pokoju należy do kompetencyi parlamentu;

Moraczewski w sprawie uregulowania stosunku personalu do zarządów kolejowych;

Dr Marek o urządzeniu sądów przemysłowych oraz o przynależności ich w sprawach wynikających z pracy, nauki i płacy.

Dla górników.

Reger i Cingr: 1) w sprawie ograniczenia pracy kobiet i dzieci w górnictwie; 2) w sprawie ubezpieczenia górników na wypadek kalectwa przy pracy odniesionego; 3) w sprawie ośmiogodzinnego dnia pracy w w górnictwie; 4) w sprawie uregulowania wypłat w górnictwie; 5) w sprawie ochrony prawnej dla delegatów przymusowej korporacyi górniczej i starszych Kas brackich przed bezpodstawnem wydaleniem z pracy; 6) w sprawie inspektorów dla górnictwa.

Obrady nad wnioskami.

Na konferencyi przewodniczących klubów parlamentarnych uchwalono, że w sesyi obecnej załatwi się wniosek tow. Moraczewskiego w sprawie drożyzny mięsa; Daszyńskiego w sprawie mordu drohobyckiego (prócz tego 7 wniosków w tej sprawie), Daszyńskiego w sprawie postawienia w stan oskarżenia ministerstwa bar. Bienertha za nadużycie § 14.

Polityka handlowa Austro-Węgier wobec przemysłu.

Napisał H. GOTTLIEB.

W Austryi panuje bezrobocie i drożyzna.

Jedno i drugie zjawisko jest ściśle związane z przewagą klasy posiadającej w państwie i rywalizacyą poszczególnych jej grup między sobą.

Wszystkie prawie dzisiejsze państwa europejskie, posiadające wielki przemysł, zmierzają do tego, aby dla tego przemysłu jak najdogodniejsze zdobyć warunki: a więc jak najszersze i najpewniejsze rynki zbytu z jednej i jak najlepsze warunki produkcyi z drugiej strony. Rynkiem zbytu jest dla każdego państwa przedewszystkiem jego własny teren, ale pozatem i kraje posiadające niżej od niego rozwinięty przemysł, lub kraje pozbawione jeszcze przemysłu prawie zupełnie, jak n. p. kolonie pozaeuropejskie. Dla ich zdobycia lub utrzymania wysilają współczesne państwa najintensywniej swoją potęgę finansową i polityczną. Austrya związana z Węgrami w jedną całość cłową była zawsze w stosunku do węgierskiej połowy monarchii krajem przemysłowym i na Węgrzech znajdował przemysł austryacki główny rynek zbytu dla swoich produktów. I tak w r. 1907 importowano do Węgier z Austryi towarów za 1130 mil. K., podczas gdy eksport monarchii poza jej granice dosięgał wartości 2658 milionów K. Węgry naodwrót zasilają teraz jak i dawniej swoimi produktami rolniczymi głównie Austryę, do której importowały Węgry towaru wartości 1288 milionów K. Ale nietylko Węgry — także i kraje bałkańskie (głównie Rumunia) należały do tych terenów, które nie posiadając własnego przemysłu chętnie wpuszczały w swe granice wytwory monarchii, żądając dla siebie koncesyi innego rodzaju, mianowicie; aby rząd monarchii nie czynił trudności ich importowi. Układy handlowe pomiędzy tymi poszczególnymi krajami a monarchią regulowały te stosunki. Nic dziwnego zatem, że monarchia, dla której kraje bałkańskie były tem, czem dla Anglii kolonie zamorskie, zaspakajała n. p. w Rumunii (po zawarciu pierwszego traktatu handlowego z tym krajem w r. 1875) blizko połowę jej zapotrzebowania na towary przemysłowe swoimi produktami. Wartość towarów wysyłanych do samej Rumunii przekroczyła rocznie sumę 100 milionów koron. Były to czasy szybkiego pochodu naprzód. Ale niedługo zaczął się horyzont zaciemniać. Nie upłynął traktat handlowy z Rumunią, kiedy wskutek konkurencyi zboża amerykańskiego państwa zachodnio-europejskie, jedno po drugiem (z wyjątkiem Anglii) zaczęły zamykać swe granice przed produktami rolniczymi zarówno Ameryki jak i Wschodu Europy. Francya zamknęła się przed Ameryką i Rosyą, zaprowadzając r. 1880 i w latach następnych wysokie cło na te produkty, tożsamo uczyniły Niemcy w r. 1879, godząc swoimi wysokiemi cłami na zboże i bydło w import rosyjski i austro-węgierski; tosamo uczyniła monarchia wobec krajów bałkańskich w 1881 wobec Rumunii, potem przez t. z. „rewizye taryfowe“ w 1882 przeciw innym krajom półwyspu.

To faktyczne zamknięcie granic przed produktami krajów bałkańskich, było dla tych ostatnich klęską niepowetowaną. Kraje o kwitnącym chowie bydła, jak Rumunia i Serbia musiały zamienić swoje łąki i pastwiska na rolę pod uprawę zboża, a gdzie się to nie udawało, trzeba było pozostawić pola pustkowiem. Polityka handlowa Austro-Węgier, ślepo idąca za postulatami magnateryi agrarnej zniszczyła w krajach bałkańskich chów bydła raz na zawsze. I w krajach tych zrozumiano sytuacyę, zrozumiano fakty, bo trzeba było tylko przeczytać cyfry.

	W r. 1879	eksportowano z Rumunii	25.678	szt. bydła
	„ 1880	„ „	17.170	„ „
	„ 1881	„ „	18.000	„ „
zaś	„ 1886	już nie więcej jak	265	„ „

Na bezwzględny atak monarchii odpowiedziały owe państwa wojną cłową (jak Rumunia w latach 1886 — 1891) lub nieukrywanym szykanowaniem towarów przemysłu austro-węgierskiego (n. p. w Serbii). Na rynkach bałkańskich ukazały się nowe państwa: Niemcy, Anglia, Stany Zjednoczone Am. Półn., Belgia i Włochy. Wystarczyło kilka lat, żeby Austryę wycofać z jej dominującego stanowiska na południowym wschodzie. Na rynkach Bałkanu rozlała się falą szeroką expanzya niemieckiego przemysłu i wstrzymała z łatwością drobny strumień napływających z monarchii produktów przemysłowych.

Udział Austryi w zaspakajaniu potrzeb Rumunii na towary przemysłowe wynosił jeszcze

w latach	**1875—1886**	przeciętnie	**140,000.000 K.**
zaś „	**1893—1909**	„	**90,000.000 K.**

spadek procentowy jest jeszcze znaczniejszy mianowicie z 48·6% w latach 1875—1886 spadł udział Austryi na 27—28% w latach 1893—1909. Pomijamy okres wojny cłowej 1886—1891, w którym monarchia straciła bez żadnej rekompensaty przeszło **400 mil. koron.**

Nie są to cyfry małe, nawet dla państwa tak stosunkowo wielkiego jak monarchia. Nie trzeba bowiem zapominać, że po Niemczech stanowią kraje bałkańskie drugie z rzędu najważniejsze terytoryum, jako rynek zbytu dla produktów monarchii, zaś sama Rumunia w tym względzie po Niemczech, Anglii i po Włoszech czwarte miejsce.

Z sumy 2.658 mil. kor., które wynosił export (wywóz) Austro-Węgier w roku 1907 poszło towarów do:

		kor.		%	
Niemiec	za	1085	mil. tj.	47·7	całego wywozu monarchii
Anglii	„	229	„ „	9·2	
Włoch	„	211	„ „	7·9	
Krajów bałkańskich	„	327	„ „	12·2	
4 cz. świata poza Europą	„	234	„ „	8·8	

Rynki bałkańskie przedstawiaja zatem dla Austro-Węgier większą wartość jak wszystkie rynki pozaeuropejskie razem wzięte. A zważyć jeszcze należy, że znaczna część towarów austryacko-węgierskich, które idą do Niemiec i Anglii, składa się z produktów surowych lub co najwyżej półfabrykatów, a więc gałęzi produkcyi, które tylko w bardzo małym stopniu dają zajęcie ludności przemysłowej. Natomiast rynki błkańskie i zamorskie stanowią poza Węgrami główne i wyłączne rynki zbytu dla austryackiego przemysłu. Konkurować z przemysłem niemieckim i angielskim na rynkach transoceanicznych (głównie azyatyckich i afrykańskich) jest coraz uciążliwiej, a i rynki węgierskie, tak ważne dla Austryi bardzo są kosztowne; jedynie zatem wobec Bałkanu znajduje się przemysł austryacki w najdogodniejszych warunkach. Lekkomyślnie go stracić przez lekkomyślną politykę handlową byłoby szaleństwem.

Ale cóż znaczy, że rynki węgierskie są kosztowne i czem prowadzi monarchia taką właśnie zgubną dla rozwoju przemysłowego politykę handlową?

Przyczynę stanowi stanowcza przewaga wpływów agrarnych, które przyszły z Węgier. Z nizin węgierskich powiał wicher agrarny i zatrząsł staremi lipami u dworów austryackiej i polskiej szlachty. Obudzeni z codziennego toku żywota poczciwego, zabrali się panowie-szlachta do polityki i objęli ster polityki handlowej w swe ręce. Pod wpływem i z pomocą szlachty węgierskiej zdołali agraryusze Austryi zapędzić rząd do polityki tak wyraźnie anty-przemysłowej.

Jeżeli zatem pominiemy już te tak szeroko omawiane skutki naszej polityki agrarnej, czem jest drożyzna, (a co dla agraryuszy jest najważniejszą sprawą) to dojść musimy do przekonania, że rezultatem jej drugim, nie mniej ważnym jest strata rynków zbytu na produkty przemysłowe a więc uniemożliwienie rozwoju przemysłowego w Austryi, i co za tem idzie, bezrobocie ekonomiczne, emigracya masowa, zniżki płac, utrudnienie w walce ekonomicznej klasy robotniczej i t. d.

Mówić i pisać dziś o potrzebie i konieczności przemysłu, szczególnie u nas w Galicyi, jest już prawie śmiesznem — tyle już o tem się pisało i mówiło — ale nie zaszkodzi zwrócić uwagę na ostatni spis ludności w Austryi, który wykazał, że w Galicyi wzrasta ludność szybciej (o 0·7%), niż przeciętnie w całej Austryi, że na 1 km.² wypada w Galicyi już nie 98 mieszkańców, jak w 1900, lecz 102, że blisko **pół miliona nie znajdujących pracy w kraju proletaryuszy wiejskich i miejskich opuściło Galicyę.**

Jeżeli zatem Austrya nie potrafi bez zerwania radykalnego z polityką agrarną dźwignąć się ze stanu chronicznego przesilenia ekonomicznego i chronicznego bezrobocia, to zmiana tej polityki jest dla Galicyi nietylko kwestyą prawie że życia i śmierci kilku setek tysięcy rodzin proletaryackich, ale sta-

nowi o żywotności dwóch odłamów, dwóch narodów słowiańskich, a i od niej zależy w znacznej części rozwiązanie kwestyi polsko-ruskiej i kwestyi żydowskiej w Galicyi.

Ruch robotników rolnych na Węgrzech.

Napisał **Aleksander Czizmadia.**

I. Położenie węgierskich robotników rolnych.

Włościaństwo Węgier żyje w epoce kulturalnej z przed kilku wieków. Sposób gospodarowania i znajomość fachowa małych właścicieli ziemi jest starej daty, odziedziczona jeszcze po przodkach. Wprawdzie jej gospodarcze środki nieco się zmieniły, lecz wykazują one skutki jedynie co do szybszego wykonania pracy, a nie co do podniesienia wydatności ziemi. O tem ostatniem wcale oni nawet nie myślą, gdyż sądzą, że grunt także bez tego wyda pewien plon, o ile tylko sprzyja pogoda; bez tego nic nie urośnie, choć by się wiele nadtem sztucznie pracowało. Oprócz innych przyczyn ten zacofany sposób gospodarowania ma swoje główne źródło w ubóstwie małych właścicieli ziemi. Na większych posiadłościach stosuje się większe, doskonalsze i wydatniejsze środki gospodarcze; ale i tu motywem nie jest udoskonalenie i podniesienie produkcyi, lecz zmniejszenie sum pieniężnych, wydawanych na płace robotnicze. Upadek małej własności ziemskiej i oszczędzanie ludzkiej pracy w wielkiej własności podnoszą w szybkim tempie liczbę rolnego proletaryatu.

Według urzędowych danych w kraju tym, gdzie są najlepsze grunta, wydajność z morga jest następująca:

podczas złych żniw . . .	1·84— 1·46	hl.
„ średnio złych . .	3·07— 4·30	„
„ średnich	4·92— 6·15	„
„ średnio dobrych.	6·15— 9·22	„
„ dobrych	9·22—11·07	„
„ nadzwyczajnych.	12·36—14·76	„

Na tem polu nie znać wcale polepszenia. Wielka własność ziemska otwarcie przyznaje, że głównym celem ekonomii rolniczej jest zmniejszenie płac robotniczych, do czego nadaje się gospodarka ekstenzywna. Wielka własność zmierza do tego celu dwoma sposobami: Z jednej strony prowadzi produkcyę zboża, przez co wypiera robotników z rolnictwa; z drugiej strony skarży się na brak robotnika i osięga to, że państwo idzie jej z pomocą, sprowadzając z dalszych okolic tanich robotników, nawet za cenę wielkich kosztów. Tem się tłomaczy, że w tym samym czasie, w którym rolnictwo skarży się ciągle na brak robotników, wychodźtwo z kraju ciągle wzrasta. Tak wyemigrowało:

W 1902 r.	91.762	osób
„ 1903 „	119.921	„
„ 1904 „	97.340	„
„ 1905 „	170.430	„
„ 1906 „	194.861	„
„ 1907 „	209.174	„

W ostatnim roku liczba wychodźców przekroczyła liczbę urodzeń, tak, że kraj w szybkim tempie zmierza do **ruiny!** Wychodźcami są przeważnie robotnicy rolni. Patryoci cieszą się, że wychodźcy przysyłają pieniądze do kraju.

Małe pocieszenie.

Na Węgrzech jest, licząc też służbę folwarczną, 2 miliony robotników rolnych. Tylko formalnie są te 2 miliony wolnymi ludźmi; w rzeczywistości są one nędznymi niewonikami.

Jedynym ich środkiem ochrony przed uciskiem jest emigracya. Płaca ich jest niedouwierzenia niska, że z niej z trudnością możnaby wyżywić psią familię. Wzrastanie o kilka halerzy tych płac, jest wynikiem jedynie emigracyi:

Rok	Płaca w halerzach na wiosnę	w lecie	w jesieni	w zimie
1902 . . .	112	176	128	92
1903 . . .	116	182	133	108
1904 . . .	119	194	139	101
1905 . . .	130	209	148	109
1906 . . .	146	259	185	131
1907 . . .	181	283	204	151

W ogólności odpowiadają te cyfry sprawozdania ministeryum rolnictwa prawdzie, z roku na rok tak dziwnie rosnące, wzrost płac jest jednak produktem ministeryalnej fantazyi, nie mającej nic do czynienia z surowem życiem. Wiemy z własnego doświadczenia, że płace w 1906 r. były z powodu strejku żniwiarzy znacznie wyższe niż w 1907 roku. Ten fakt widocznie nie myli ministestwa w stwierdzaniu zasady naturalnego wzrostu. Należy dodać, że podane cyfry odnoszą się tylko do robotników męskich.

Ta statystyka płac nie mówi wiele także dlatego, że nie można z niej dowiedzieć się, ile wynosi roczny zarobek robotnika rolnego. Bardzo pięknie wyliczono, ile wynosi zarobek na wiosnę, w lecie, jesieni i zimie, ale ani słowa nie powiedziano, że 90% robników rolnych nic nie zarabia od października do kwietnia. Inną natomiast jest sytuacya u służby folwarcznej o rocznej płacy. Ta jest przez cały rok zajęta i otrzymuje zapłatę, chociaż co kwartał, jednak przez cały rok.

Płaca parobka w komitacie Somogy wynosi według hr. Hoyosa 30 do 70 K. w gotówce, 12 hektolitrów zboża, 8 metrów kubicznych drzewa, użycie 400 sążni kwadratowych łąki, 1200 sążni kwadratowych pod kukurydzę i ogród, pastwisko dla jednej krowy i 2 świń. W wielu miejscach żona parobka jest zobowiązana do bezpłatnej pracy. Spoczynek niedzielny nie egzystuje, a władze nie troszczą się wcale o niego.

Płace służby są z małymi wyjątkami tesame także w innych częściach kraju. Położenie parobka jest gorsze, niż robotnika dziennego, gdyż zależność jego jest większa a przez swą zależność od swego pracodawcy jest on jeszcze bardziej skazany na samowolę władz.

Za tak małą, nawet na nędzne życie nie wystarczającą płacę, musi robotnik rolny wykonywać taką pracę, przy której narażony jest nie tylko na kalectwo, ale także na śmierć. I tak wedle sprawozdania ministerstwa rolnictwa zdarzyło się w rolnictwie wypadków:

Rok	mężczyźni	kobiety
1903	8230	496
1904	8439	505
1905	7935	450
1906	9025	512
1907	9416	486

Rok	lekkich	ciężkich	śmiertelnych	nieznanych
1903	1354	6927	413	32
1904	1444	7046	400	54
1905	1271	6840	322	52
1906	1340	7848	313	36
1907	1457	8073	343	29

Na Węgrzech niema powszechnego ubezpieczenia robotników rolnych na wypadek choroby i kalectwa. Skutkiem tego braku jest, że urządzenia ochronne w rolnictwie są zupełnie nieznane. Otwór w maszynie do młócenia jest zupełnie wolny, bez kraty. Jeden fałszywy krok tnącego snopki dziecka wystarcza, żeby jego w kawałki posiekany kadłub wpadł wraz z pszenicą do worka!

Robotnk chodzi swobodnie po wierzchu, i poślizgnie się jego noga, to spada nie mając żadnego oparcia, na ziemię. Żaden człowiek nie stara się o urządzenia ochronne. Właściciele ziemscy nie robią tego, bo to wyszłoby na ich szkodę, podczas gdy śmierć robotnika nie obciąża ich kieszeni a tylko jest nieszczęściem dla ich bliskich! Ci jednak nie interesują panów.

Przed kilku laty rząd widział się zmuszony pod wpływem strejków coś dla robotników rolnych i służby zrobić, i stworzył t. zw. „Kasę żebraczą“.

Do takiej kasy może wpisać właściciel ziemski swego rokotnika za wkładką roczną 120 halerzy. W ten bardzo tani sposób uwalnia się od obowiązku względem swego robotnika. Wprawdzie także kasa obejmuje ten obowiązek, a tylko tyle, ile warte są te 120 halerzy. Jeżeli robotnik ulegnie śmiertelnemu wypadkowi, wtedy familia jego zostaje uszczęśliwiona przez tę kasę kilkoma setkami koron. Ta kasa, która liczy 20.000 dobrowolnie zapisanych robotników i 400.000 zapisanych przez właścicieli ziemskich wydała na zasiłki:

Rok	zasiłki	Stan kasy
1903 . . .	288.826 K	2,000.000 K
1904 . . .	272.863 „	3,000.000 „
1905 . . .	302.427 „	3,000.000 „
1906 . . .	360.785 „	4,500.000 „
1907 . . .	420.512 „	5,000.000 „

Te miliony rosną tak prędko, bo rząd subwencyonuje tę kasę, służącą jako ochronę przed strejkami; dalej dlatego, że wypłaca ona zasiłki bardzo skąpe.

Godne uwagi jest, że np. w 1909 r. związki zawodowe Węgier wypłaciły zasiłków 729.225 K, chociaż stan członków wynosił tylko 85.000. Z tego widać, o ile więcej dają skazane na siebe i wystawione na prześladowanie związki zawodowe, niż z pieniędzy podatkowych potężnego państwa utrzymana instytucya! Za to majątek „kasy żebraczej“ wynosi 6 mil. K., podczas gdy związków zawodowych w 1909 r. tylko 1½ miliona K. Związki zawodowe wydały blisko połowę dochodów na zasiłki. Jeżeli się zważy dalej, że każda kasa służy tylko zasiłkom, a związki zawodowe muszą prowadzić ciężkie walki w interesie poprawienia stosunków pracy, i że ich członkowie postawili sobie za zadanie zmnianę dzisiejszego ustroju, to nie należy się dziwić, że „Kasa żebracza“, za którą agitują wszyscy wójtowie i pisarze gminni, nie mogła w dziesięcioleciu zdobyć tyle dobrowolnych członków, żeby stanowić przynajmniej ⅓ członków związków zawodowych.

Do gospodarczej nędzy i bezbronności robotników rolnych przyłącza się też zupełne pozbawienie praw. Nie mają oni ani głosu przy wyborze wójta lub sędziego przysięgłego. I jak małe są ich prawa, tak mało są też cenieni.

Organizacya współdzielcza na Śląsku.

Napisała **Dora Kłuszyńska.**

W kraju o tak rozwiniętym przemyśle, jak na Śląsku, powstanie organizacyj współdzielczych było wprost koniecznością, wypływającą z życia klasy robotniczej. Organizacye współdzielcze rozwijają się też równolegle z organizacyami zawodowemi i politycznemi, ale nie ulegają takim przejściom i wstrząsom. Specyalnie walki narodowościowe nie odbi-

jają się niekorzystnie na rozwoju spółek spożywczych w zagłębiu węglowem Ostrawsko-Karwińskiem.

O ile w początkach organizacyi współdzielczej w niektórych spółkach o przeważającej większości polskiej wybili się czescy towarzysze na naczelne stanowiska, to w miarę rozwoju stowarzyszeń polscy członkowie zdobywali należne im wpływy i kierownictwo, i obecnie o poważnych antagonizmach na tle narodowem w organizacyi współdzielczej nie może być mowy. Polskie spółki spożywcze tworzą odrębny związek okręgowy.

Początki organizacyi współdzielczej na Śląsku sięgają roku 1896. Podobnie jak w Anglii biedni tkacze w Rochdale zakładają pierwszy sklep współdzielczy w chwili dla nich bardzo niekorzystnej, bo podczas bezrobocia, tak i na Śląsku w Stonawie zawiązuje się „Stowarzyszenie dla robotników i rolników“ podczas wielkiego strejku górników 1896 roku. Wtenczas kiedy nędza pukała do domków robotniczych i była ich nieodstępnym towarzyszem, zrozumiano potrzebę założenia stowarzyszenia spożywczego, ażeby klasę robotniczą uniezależnić od prywatnych kupców i podczas wielkich walk ekonomicznych módz jej podać pomocną dłoń.

Stowarzyszenie w Stonawie.

W listopadzie 1896 r. wprowadzają stonawscy*) towarzysze swe postanowienie w życie i otwierają pierwszy sklep współdzielczy. Oczywiście, że wrogowie ruchów wyzwoleńczych klasy pracującej z ogromą zawiścią patrzyli na pierwsze kroki, stawiane przez organizacye robotnicze na polu współdzielczem, to też pierwsze to stowarzyszenie musiało walczyć z ogromnemi trudnościami, które odbijały się na jego rozwoju. Dopiero przy poparciu posła tow. Cingra udało się wszystkie piętrzące się trudności tak zewnętrznej jak i wewnętrznej natury przezwyciężyć i widzimy, że w roku 1904 stowarzyszenie w Stonawie odważa się na otwarcie pierwszej filii, która w dwa lata później przenosi się do własnego domu. W roku 1906 otwiera „Stowarzyszenie“ drugą filię w sąsiedniej gminie Olbrachcicach, zamieszkałej przez ludność względnie klerykalną. Jednak zdrowa myśl i tutaj znalazła grunt podatny, bo już w roku 1908 buduje się w Olbrachcicach „Dom Robotniczy“ z piękną salą na zgromadzenia i odczyty, gdzie przenosi się i sklep spółki spożywczej.

W promieniu kilku kilometrów od Stonawy leżą Łęki, gmina zamieszkała przez przeważną większość górniczą. I tutaj zapukali inicyatorowie spółek i w roku 1907 otwarto trzecią filię w Łękach, w zakupionym na ten cel domu, gdzie oprócz sklepu jest mała salka na zebrania i gdzie mieszczą się wszystkie stowarzyszenia robotnicze. W Łękach spółka spożywcza spotyka się z oporem ze strony gminy i księdza miejscowego, którzy założyli katolickie stowarzyszenie współdzielcze, prowadzone przez samego księdza, celem zwalczania instytucyi robotniczej.

5 filij.

W roku 1909 zaczyna funkcyonować filia czwarta w Kaczycach, w domu wynajętym, a w roku 1910 powstaje piątą filia w Górnej Suchej. Oprócz tego zbudowano w roku 1905 wspaniały „Dom Robotniczy“ w samej Stonawie z piękną salą, specyalnie urządzoną na wielkie zgromadzenia i przedstawienia, oraz dwoma mniejszemi na kawiarnię i czytelnię. „Domowi Robotniczemu“ wywalczono koncesyę, tak że wolno mu sprzedawać i napoje wyskokowe. W roku 1906 wybudowano dom dla pomieszczenia filii pierwszej w Stonawie, gdzie obecnie mieści się sklep z towarami bławatnymi, prowadzony przez „Stowarzyszenie“, i zakupiono 1200 sążni pola celem wybudowania kolonii robotniczej na t. zw. „Ameryce“.

Stowarzyszenie spożywcze dla robotników i rolników w Stonawie nie zadowolniło się jednak zakładaniem samych sklepów spożywczych, choć przez to już wykluczyło wszelkich pośredników, małych sklepikarzy i uwolniło ludność od lichwiarskich cen, dyktowanych dowolnie przez kupców.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Stonawa leży w powiecie frysztackim i liczy 4000 mieszkańców.

Walka z pryszczycą.

Z powodu skarg włościan na szykany weterynarzy z powodu panującej zarazy bydlęcej, pryszczycy, zamieściła urzędowa „Gazeta lwowska“ artykuł, w którym przyznaje, że skargi te są słuszne. Dlatego namiestnictwo wydało następujące rozporządzenie:

„W miejscowościach, których ogniska zarazy są tak liczne i rozrzucone, że niema widoków ochronienia od nich innych zagród, nie należy tamować bezpotrzebnie wewnętrznego obrotu zwierzętami racicowemi w obrębie gminy, a natomiast z całą usilnością dążyć do skutecznego położenia tamy zawlekaniu zarazy do miejscowowości dotąd od niej wolnych. W następstwie tego odpadnie potrzeba ustawiania w takich miejscowościach straży przy zagrodach zapowietrzonych, a tam, gdzie to bez niebezpieczeństwa zawleczenia zarazy do innych miejscowości jest możliwe, także zakaz wypuszczania zwierząt na pastwiska, oraz pojenia i pławienia zwierząt racicowych przy wspólnych studniach, względnie wodach stojących, o ile wody te nie są używane do pojenia i pławienia zwierząt z innych miejscowości zarazą jeszcze nie nawiedzonych.

Tak samo postępować należy w odniesieniu do całych okolic, gdzie obok przeważającej ilości gmin z licznemi rozstrzelonemi ogniskami zarazy, napotyka się poszczególne gminy wolne od pryszczycy lub nawiedzone nią tylko w nieznacznym stopniu, przyczem oczywiście straże zewnętrzne, eksponowane organa weterynaryjne i żandarmi powinni być rozlokowani w miejscowościach, położonych na obwodzie zapowietrzonego obszaru w taki sposób, aby cała ich działalność skierowana być mogła w pierwszym rzędzie do zapobieżenia rozwleczeniu zarazy poza ten obszar“.

W ten sposób największe bolączki w tej sprawie zostały zniesione: dozwolona będzie sprzedaż bydła, paszenie i pojenie, oraz zniesione zostaną straże.

W każdym jednak razie zwraca namiestnictwo uwagę włościan na konieczność współdziałania z władzami w tępieniu tej groźnej zarazy, która może wywołać śmierć, a w najlepszym razie kalectwo bydlęcia.

KRONIKA.

— **Zmarł** w Drewnicy pod Warszawą tow. dr. Ludwik Janikowski, urzędnik austryackiego ministerstwa kolei i jeden z założycieli „Naprzodu“.

Już jako słuchacz prawa przejął się zasadami socyalistycznemi i stojąc na czele socyalistycznej młodzieży akademickiej, redagował w 1889 r. socyalistyczne czasopismo „Ognisko“.

Były to początki socyalizmu w Krakowie; to też burżuazya chwyciła się represyj. Relegowany wraz z tow. Daszyńskim z uniwersytetu, aresztowany, był jednym z głównych oskarżonych w procesie dziesięciu w r. 1891, który zakończył się uwolnieniem.

W tym czasie przy jego współudziale założono pierwsze robotnicze stowarzyszenie socyalistyczne „Siła“ oraz „Naprzód“, którego też był współpracownikiem.

Z powodu choroby nie mogąc brać wybitniejszego udziału w życiu publicznem, po złożeniu doktoratu otrzymał posadę w ministerstwie kolei. Zawsze jednak utrzymał kontakt z „Naprzodem“, w którym przed 2 laty drukował ostatni swój fejleton o malarzu Wojtkiewiczu. Zmarł przedwcześnie, w 43 roku życia, ale pamięć jego pozostanie w sercach jego towarzyszów.

NOWINY KRAKOWSKIE.

Zamordowany przez policyantów. W d. 16 b. m. jechał furman pocztowy Michał Wasielski na dworzec kolejowy bardzo szybko, gdyż spieszył się z pocztą na pociąg. Zauważył go tuż przed budynkiem pocztowym na dworcu koleowym policyant l. 91 i zamiast zapytać się urzędników o jego nazwisko, rzucił się z 2 policyantami na niego i strącił go z wysokiego wozu tak nieszczęśliwie, że ten padł czaszką na bruk i **zmarł w 6 dniach!** Żądamy ukarania sprawców tego mordu.

Zgromadzenie ludowe odbyło się w niedzielę 23 b. m. przy udziale kilkutysięcznych tłumów robotniczych na placu Groble pod przewodnictwem tow. Jaroszewskiego.

Pierwszy przemawiał pos. tow. Klemensiewicz, który omówił ostatnie wybory a w szczególności upadek kandydatów klerykalnych (klęska Stojałowskiego w 3 okręgach!) oraz rzeź w Drohobyczu.

Pos. tow. Daszyński omówił zwycięstwo ludu nad szwindlem wyborczym w Krakowie oraz pierwszą zdradę ludu przez Koło polskie przez głosowaniem za drogiem mięsem.

Pos. tow. Marek wykazał, że Koło polskie nie broni nawet interesów narodowych, gdyż nawet „narodowi“ posłowie Michejda i Londzin ze Śląska nie wstąpili do Koła, bo nie daje ono żadnej pomocy ludności polskiej na Śląsku.

Poczem uchwalono rezolucyę, w której domaga się klasa pracująca walki z drożyzną, przeprowadzenia ubezpieczenia na starość, reform społecznych i polepszenia bytu funkcyonaryuszy państwa.

Okrzykiem: „Niech żyje między-narodowa socyalna demokracya“ i śpiewem „Czerwonego Sztandaru“ zakończono to imponujące zgromadzenie.

Z rady miejskiej. Rada miejska dopiero w d. 24 b. m. załatwiła budżet. Na tem posiedzeniu wniósł pos. tow. Daszyński interpelacyę w sprawie mianowania urzędników akcyzy, w sprawie budowy cegielni gminnej oraz w sprawie zabicia przez policyantów woźnicy pocztowego Wasielskiego. Prezydent Leo przyrzekł sprawy te załatwić. W czasie posiedzenia przyszło do starcia między butnym klechą ks. Caputą a tow. Daszyńskim i radcą Nowakiem. Ks. Caputa zaatakował bowiem nauczycielstwo

i wystąpił przeciw poprawie jego bytu, na co dosadną odpowiedź otrzymał od tow. Daszyńskiego i nauczyciela Nowaka. Pewnie, że proboszczowie, mając tłuste dochody, nie znają potrzeb biednych nauczycieli. Duchowieństwo nie lubi oświaty ludowej.

O demonstracyę. D. 21 b. m. odbyła się rozprawa sądowa przeciw tow. Bryniarskiemu, Łapińskiemu, Rozenzweigowi i Tokarzowi oskarżonym o urządzenie demonstracyi po zgromadzeniu w d. 30 października z. r. oraz przeciw tow. Haeckerowi o obrazę policyi. Rozprawa zakończyła się zasądzeniem tow. Haeckera na miesiąc aresztu a uwolnieniem reszty oskarżonych. Prokurator i obrońca wnieśli rekurs.

Szykanowanie chłopów przez „zupaka“. W starostwie krakowskim urzęduje osławiony Zaleski, który zrobił karyerę ze zwykłego „zupaka“ w kadeckiej szkole w Łobzowie, gdzie czyścił buty. Teraz dorwawszy się władzy i „odznaczywszy“ się przy wyborach szykanuje chłopów w ten sposób, że nie chce wypłacić zapomóg, przyznanych z powodu zarazy bydlęcej (pryszczycy), gminom: Kantorowice, Sulechów i Sulice. Jeszcze w roku ubiegłym przez sierpień i wrzesień nie wolno było było chłopom tych gmin paść bydła na otwartem polu z powodu zarazy bydlęcej, a za to przyznano każdej z tych trzech gmin odszkodowanie po kilka set koron. Już rok mija, a chłopi nie mogą doczekać się załatwienia sprawy. Przed wyborami Zaleski nie miał czasu, po wyborach odracza załatwienie i jeszcze pokrzywdzonych chłopów szykanuje, pytając się ich: „Na kogoście głosowali, psiakrew chłopi. Ani na was teraz patrzeć nie mogę“. W tym miesiącu znowu zabroniono im paszenia bydła. Jeżeli p. delegat nie wglądnie w to „urzędowanie“, to odniesiemy się do wyższych władz, które porządek zrobią z tym „zupakiem“.

Z KRAJU.

Pierwszy proces o Drohobycz. Dnia 22 b. m. odbyła się w sądzie w Samborze rozprawa przeciw robotnikowi Montagowi, który prócz poranienia w głowę szablą przez komisarza Łyszkowskiego, został jeszcze oskarżony o uszkodzenie (?!) lokalu dra Loewensteina. Zasądzono go na miesiąc(!) aresztu. Sprawcy zaś rzezi drohobyckiej chodzą dotychczas wolni i nie ścigani.

Sokół żywiecki. Gniazda Sokole — to groby pobielane. Okrzyczany bowiem nasz patryotyzm zwyrodniał skutkiem klęsk niewoli; żywe, żarliwe uczucie skostniało, przeobraziło się w przywiązanie do tradycyi, w rozmiłowanie się w strupieszałych pamiątkach. Taki zwyrodniały patryotyzm wogóle krzewi Sokół, a więc i tutejszy. Patryotyzm to sztuczny, błyszczący i świecący. Patryotyzm fałszywy w krótkim czasie traci swoją nienaturalną, chorobliwie gorączkową cerę i przyjmuje postać ołowiano brudną, a nawet plugawą; ukazuje się tem, czem jest w istocie — tandetą. Pod tym płaszczem fałszywego patryotyzmu, naszpikowanego ckliwie patryotycznemi mowami i zawsze świetnie udającymi się pochodami, kryje się różne plugactwo w Sokole. Wszystko, co z Sokoła należy wymieść, nakrywa się pobożnie patryotycznymi kloszami, pod którymi rozwija się bujna kultura łajdactw. Niech wartość pewnego osobnika będzie bardzo problematyczna, a co gorsza ujemna nawet, byle osobnik ten był druhem, według opinii ludzi chorobliwie patryotycznych, nie powinien być krytykowany, ale osłaniany i w opiekę brany; podobnie oszust, złodziej, fałszerz, szantażysta — byle należał do bezwartościowego związku ale „narodowego“, więc Koła Solidarności narodowej, demokracyi narodowej — pewien jest bezkarności. Na to jednak zgodzić się nie można!

Jeśli ma istnieć ten Sokół, jeżeli ma być dokumentem dźwigania się narodu, jeżeli tryumfem naszym ma być „znój i trud i zbudzon brat i zbudzon lud“ — niechże członkowie, a przynajmniej Wydział Sokoła będą ludźmi czystymi, nieskalanymi, a nie karciarzami, pijakami, uwodzicielami dziewcząt, rozpustnikami i hyenami wyborczemi. Aby dźwigać lud, trzeba mieć moc i siłę, aby kogoś zrobić lepszym, trzeba być lepszym samemu.

W mojej ostatniej notatce zczesałem pierwszego prezesa Sokoła, a prof. szkoły realnej p. Klimka, z urzędu bowiem i kunsztu karciarskiego ten zaszczyt stanowczo mu się należy.

W galeryi nicponiów sokolich znamienite miejsce zajmuje druh dr Michał Kornicki. Podróżnik, a obok tego powiadają adwokat. Specyalnością jego są podróże do stolicy kraju, notabene na cudzy rachunek, datujące się od czasów jego sławetnego burmistrzowania w naszem mieście. Ponieważ jednak podróże takie pochłaniają grosze, więc dowcipnie, ale karygodnie urządzał się pan burmistrz, gdy trzeba było napchać wiecznie próżny pulares gotówką na wyjazd. I tak bez wiedzy rady gminnej pobrał p. Michałek jako burmistrz z kasy miejskiej w dniu 21/IV 1907 tytułem zaliczki na koszta podróży do Lwowa 300 K, dnia 14/XI 1907 200 K, w dniu 22/XI 1907 200 K, w dniu 9/VII 1908 200 K, z czego nie składał rachunku. Dziś po runięciu ze stolca burmistrzowskiego jeździ na prywatny rachunek (Klimek).

Ponieważ druh Kornicki bywał i prezesem Sokoła, więc też nieraz jako prezes w mundurze siedział okrakiem w Sokole na beczce z piwem i dźwigał... Polskę. Niestety aż nazbyt często się zdarzało ku ogólnemu rozczuleniu, iż zmęczone cielsko legło pod beczką, dzierżąc jednak do ostatniego zatracenia świadomości kurczowo w swej dłoni sztandar dźwigającej się Ojczyzny... szklanicę z piwem. Powstała nawet podobno z tego powodu myśl wśród artystycznie nastrojonych druhów żywieckich, aby zdolny tutejszy lakiernik Olpiński zechciał łaskawie przełożyć na płótno p. Michałka w tej nastrojowej pozie i w ten sposób uwiecznić podniosłe jego chwile w pracy nawskroś narodowej. Ponieważ jednak zdarzyło się, że i mieszczanie znaleźli ten symbol budzącej się Ojczyzny, leżący na ulicy bez przytomności i zanieśli do domu, więc powstało z tej przyczyny małe nieporozumienie w kole adoratorów Kornickiego, które jednak z bożą pomocą da się usunąć, a temsamem zacna myśl zrealizować. Na razie tyle.

Kandydat na posła. Z Wieliczki piszą nam: Osławiony nadradca salinarny Müller ze smutkiem przypatrywał się, jak inni robią interesa na mandatach. Postanowił już obecnie przygotować grunt na następne wybory (ma bowiem zamiar wysadzić z mandatu samego Korytowskiego!) i zamierza wyruszyć przynajmniej na czele deputacyi górników do Wiednia, niby to w celu poprawy ich bytu. Górnicy nie wróble, na takie plewy nie pójdą i radzą Müllerowi, żeby sobie dał spokój z deputacyą, gdyż mandatu nie schwyci, bo Korytowski da sobie z nim radę, jak to zrobił z Windakiewiczem; górnicy zaś głosów mu nie dadzą. Niech się zajmie świeżo założoną czytelnią przyjaźniacką i niech tam świeci przykładem razem z Kolankowskim. Ładna para.

Przegląd społeczny.

Publiczne zgromadzenie krawców w Krakowie. Dnia 6 b. m. pod przewodnictwem tow. Jana Jasińskiego, obradowali krawcy krakowscy w sali Miejskiej Kasy chorych. Oprócz przewodniczącego mówili o celach organizacyi M. Bobrowski i W. Zawolski. Skonstatowano, że robotnicy krawieccy zrozumieją, że jedynie nasza organizacya zawodowa i polityczna strzeże interesów mas robotniczych. Mimo zakusów klerykałów, krawcy nie chcą znać innych dróg oprócz tej, jaką kroczy proletaryat polski, zorganizowany w P. P. S. D. To też zastęp świadomych towarzyszy stale wzrasta. Zgromadzenie zakończyło się apelem do pracy dla dobra organizacyi i sprawy robotniczej.

Dola robotników magazynowych. Robotnicy z magazynów wojskowych w Krakowie, Podgórzu, Płaszowie, są wyzyskiwani ciężką pracą, gdyż robotnik, nosząc przez 5 lat ciężary na barkach swoich i to w kurzu zbożowym i mącznym jest kaleką na nogi. Są wprawdzie w każdym magazynie windy, ale stoją zepsute.

Żądania robotników o poprawę płacy, przedstawiane kilkakrotnie przez deputacye w ministeryum wojny, są głosem wołającego na puszczy. Urzędnicy nie wierzą w nędzę robotników, a nawet wymawiają robotnikom, że pobierają aż 3 K dziennie. Tak robi np. oficyał Turka i inni, którzy biorą nie po 3 K ale po 10 K i nic nie robią; wyzywają oni robotników pijakami. Jeżeli potrącimy dni świąteczne i wkładkę do kasy chorych, to wypadnie 2·70 K, co na dzisiejszą drożyznę jest zupełnie niewystarczającem dla pojedyńczego człowieka, a cóż dopiero dla rodziny robotniczej! Przy najbliższej sposobności poruszą te sprawy posłowie socyalistyczni.

Z saliny w Kałuszu. Nasz zarząd salinarny postępuje w ten sposób, że jedną część robotników ma za ludzi, a drugą za podlejsze stworzenia. O jedną część stara się, a drugiej części zaledwie daje się męczyć. Przyczyna tego jest następująca: Komisarz Turkiewicz sprowadził sobie ze swoich stron ludzi i obiecał im lepszy byt materyalny, niż mieli w swojej okolicy. Tym sprowadzonym daje akord i to z lepszą płacą; na szychty ordynarne ich się nigdy nie daje, do ordynarnych robót ich nie wolno użyć; do młyna kajnitowego ich się nie daje, do noszenia soli w warzelni wzbroniono ich używać, bo tam dla nich ciężka praca. Według sprawiedliwości powinien każdy bez wyjątku podług abecadła iść do takich robót, to na jednego przypadłoby noszenie soli raz na dwa lata, a zarząd daje do tego ludzi starszych, z których dwóch zostało uszkodzonych w roku 1910. Jeżeli który zachoruje, to dr. Wurst powiada: „żeby ja 'aki był zdrów, jak ty; idź go roboty, bo p. Zaworski trzyma teraz bardzo ostro“. w warzelni wyzywają majstrowie robotników nie dającymi się powtórzyć wyrazami.

Zarząd do akordów daje kawalerów, a żonatych, którym dzieci skwierczą z głodu, na ordynarne szychty; upominać się trudno, bo urzędnicy pędzą z kancelaryi, a pan radca Zaworski tem się nie chce zajmować.

Sztygar Kozioł, zastępca najstarszego sztygara w kopalni, mści się na ludziach, sekuje i szychty wykreśla. Pełniąc służbę w kopalni, chowa światło pod surdut i po ciemku idzie na filary do ludzi, których przeznaczeniem jest rzucać gulagi i ściągać kajnit; nie chce zrozumieć, że to niebezpieczne, bo może gulaga uderzyć i zabić go. A zarząd pewnie nie chce wiedzieć, co się dzieje, bo się rozumie na sprawiedliwości, jak niedźwiedź na gwiazdach.

Zarząd salinarny podwyższył ilość robotni-

ków o 40 ludzi. P. Zaworski porobił stałymi tych, którzy niedawno (5, 7, 8 miesięcy) przyszli do służby, a ci, którzy mają 5, 6, 8, 10 nawet **12** lat, muszą dalej czekać.

Niech c. k. Dyrekcya skarbu wglądnie w tę gospodarkę Zaworskiego, bo w innym razie robotnicy musieliby chwycić się ostrzejszych środków. *Pokrzywdzeni.*

Galicyjscy robotnicy rolni w Danii. W 1910 r. było w Danii zatrudnionych 10.414 obcych robotników, w tem 8.595 z Galicyi; odnośnie do 1907 r. wykazuje to wzrost o 4.000 robotników. Wzrost ten ma swą przyczynę w rozwoju przemysłu cukrowego i w zatrudnianiu naszych robotników także u małych posiadaczy gruntów.

8-godzinny dzień pracy przestał być już dawno niedoścignionym ideałem. Pod wpływem organizacyj zawodowych coraz więcej robotników wywalcza sobie 8 godzinny dzień pracy. I tak w pierwszej połowie 1910 r. zawarto w Austryi ugody w sprawie zaprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy. Otrzymali go rzeźbiarze w północnych Czechach, robotnicy fabryk chleba w Wiedniu i robotnicy litografij na Morawach i Śląsku. 8½-godzinny dzień pracy otrzymali robotnicy fabryk obuwia w Wiedniu, zresztą przeważa 9-godzinny, a względnie 9½-godzinny dzień pracy. Jedynie w Galicyi dominuje 10-godzinny, a względnie 11-godzinny dzień pracy w większych przedsiębiorstwach, a 12 i więcej w małych.

Międzynarodowy strejk marynarzy zakończył się zwycięstwem strejkujących.

Lokaut w Norwegii rozszerzyli przedsiębiorcy na 40.000 robotników. Robotnicy jednak z wiarą w zwycięstwo wyczekują końca walki.

Z ostatniej chwili.

Z Izby posłów.

Na końcu posiedzenia Izby posłów w dniu 25 b. m. prezydent Gautsch złożył wykrętną odpowiedź na interpelacyę w sprawie mięsa argentyńskiego, oświadczając się przeciw sprowadzaniu mięsa argentyńskiego a za sprowadzeniem mięsa „z bliskości“ (ze Serbii).

Poczem przystąpiono do obrad nad nagłymi wnioskami w sprawie mordu drohobyckiego. Przemawiali pos. Biliński oraz pos. tow. dr Diamand, który obszernie omówił rządy nafciarzy w Drohobyczu; pachołka ich, starostę Piątkiewicza, dalej straszne sceny rzezi drohobyckiej, żądając wybrania komisyi dla wyszukania i ukarania winnych.

Ze świata.

Powrót zdetronizowanego szacha. W ostatnich dniach w Persyi nastąpił nagły zwrot, gdyż wypędzony szach (król) Mahomet Ali powrócił do Persyi i z garstką swych zwolenników przy pomocy Rosyi chce napowrót zdobyć tron. Czy mu się to uda, najbliższa przyszłość pokaże.

Pożar w Konstantynopolu wyrządził ogromne szkody. Spaliło się **10.000** domów. Ponieważ pożar wybuchł aż w 30 punktach, przeto zachodzi podejrzenie podpalenia, którego dokonali, jak się zdaje staroturcy, aby zemścić się na młodoturkach, którzy obecnie są przy sterze rządów.

Redakcya i Administracya „Prawa Ludu“
przeprowadziła się
na ulicę Filipa l. 2, I piętro.

FELIETON

UPTON SINCLAIR.

WŁAMYWACZ.

(Dokończenie).

Helena: Przypatrz mu się lepiej. (Podkręca lampę). Czy nigdy przedtem go nie widziałeś?

Austin: Nic o tem nie wiem. Jak on się nazywa?

Helena: Nie wiem. (Do Jima): Jak się pan nazywa?

Jim: Hm! (Niechętnie). Mógłby sobie przecież sam przypomnieć. Nazywam się Jim Taraday.

Austin: Taraday — nazwisko wydaje mi się znajomem...

Jim (ze złością): Zdaje się, że u niejednego próbowałeś pan swego podstępu.

Austin (do Heleny): Co on chce przez to powiedzieć?

Jim: Przypomina pan sobie szpital? Leżał tam człowiek, który przy eksplozyi stracił oko.

Austin O!

Jim (śmieje się szyderczo): To ja nim jestem.

Helena: Harvey, tyś przedłożył temu człowiekowi papiery do podpisania?

Austin: Teraz przypominam sobie.

Helena: Czy powiedziałeś mu, co podpisuje?

Austin (powoli): Dlaczego?

Helena Proszę cię, powiedz mi.

Austin: Ależ, moja droga, nie miałem obowiązku powiedzieć mu tego.

Helena: Ach:

Austin: Ja występowałem w interesie fabryki.

Helena: Rozumiem.

Austin: Dlaczego nie przeczytał, co papier zawiera?

Helena: Harvey! Przecież leżał z wypalonem okiem i chory wskutek przeżytego strachu!

Austin: Moja droga, ty nie rozumiesz.

Jim (dziko): Pan nie pozwolił mi samemu się zoryentować. Pan mię obełgał!

Helena: Conajmniej dopuściłeś, że został on wprowadzony w błąd. Nie powiedziałeś mu sumiennie prawdy, co ów papier znaczył, co wyniknie z jego podpisu.

Austin: Moja droga, ty tego nie rozumiesz. Przecież tak nie mogłem postąpić. Przecież byłem zastępcą interesów firmy.

Helena: I to jest rodzaj interesów, które ty masz dla niej spełniać?

Austin: Ten rodzaj interesów musi być załatwiany. Odmienić tego nie mogę... choć bym chciał.

Helena (w żywem podnieceniu): Więc tyś to już raz zrobił i dalej będziesz tak samo!

Austin: Moja droga...

Helena: I ty bierzesz za to pieniądze. I ty je przynosisz do domu! I nigdy nie mówiłeś mi, jak je zarabiasz! I robisz ze mnie współwinną!

Austin: Heleno!

Helena: I oto, czem zdobyłeś sobie stanowisko. I oto, z czem do mnie przyszedłeś, czem się chełpiłeś. — I oto pieniądze, za które się żeniłeś! Te krwawe pieniądze... które otrzymywałeś za to, abyś takiego biedaka oszukiwał, takiego bezradnego robotnika odzierał z jego prawa, ze wszystkiego, co mu na świecie pozostało!

Austin: Moja droga, jesteś zdenerwowana, zresztą nie rozumiesz się na interesach.

Helena: Wszystko rozumiem, dziecko by to zrozumiało. Tylko ty — bogacący się młody adwokat — ty tego nie rozumiesz... Harvey! Harvey! Czy wiesz ty, coś temu człowiekowi zrobił — cośmy mu oboje zrobili? Zrujnowaliśmy mu życie! Wtrąciliśmy go w nędzę. Zamordowaliśmy jego żonę i dzieci. Uczyniliśmy z niego włóczęgę, włamywacza. Jego kosztem myśmy wyszli w górę. Nasze szczęście zbudowaliśmy na jego krwi. Ten dom, te meble, te obrazy, wszystko to piękno i ten cały przepych — wszystko nabyliśmy za pieniądze, z łez jego wyciśnięte, z jego nieszczęść, z życia jego żony i dwojga jego dzieci. A ty to dla mnie zrobiłeś. Obciążyłeś winą moje młode życie, winą, którą obnosić muszę po świecie, aż do śmierci.

Austin (pochylając się ku niej): Heleno!

Helena: Nie, nie dotykaj mnie. Z nim mów! Z nim masz do czynienia. Co mu masz powiedzieć? Nie myśl o mnie!

Austin: Moja kochana, bądź rozsądną!

Helena: Co mu masz powiedzieć. To chcę teraz wiedzieć. Hervey! Czy nie pojmujesz tego, że to teraz twój charakter ma być sądzony?

Austin: Nie może być tak źle, jak mówisz.

Helena: Dlaczego nie? Znajdź wyjście!

Austin (po długiej pauzie, zwrócony do Jima): Taraday!

Jim: Cóż?

Austin: Czy to prawda, co mówi moja żona?

Jim: Prawda.

Austin: Czy nie otrzymałeś pan żadnego odszkodowania od przedsiębiorstwa?

Jim: Czy pan sam nie postarałeś się o to? Za cóż więc panu zapłacono?

Austin: A nie oszczędziłeś pan żadnych pieniędzy?

Jim: Moja rodzina musiała z tego żyć.

Austin: A czy nie mogłeś pan wrócić do swej roboty?

Jim: Kiedy fabryka zamknięta, tak.

Austin: Ach, prawda, zapomniałem o tem.

Jim: Hm!

Austin: To bardzo źle, wobec tego muszę dla pana coś zrobić.

Jim: Czy przywrócisz pan życie żonie mojej i dzieciom?

Austin: A, rodzina pańska umarła. Mój Boże, to jest straszne! (Pauza). Taraday, ja tego nie mogę zmienić, co mam więc zrobić? Posłuchaj mnie, człowiecze. Widzisz pan, jak moja żona jest nieszczęśliwa. Nie zechcesz mi pan utrudniać, nieprawdaż?

Jim: Ja przecież temu nie winien.

Austin: Bądź pan rozsądny i pozwól mi pan błąd naprawić. O tem, co tu zaszło dziś w nocy, nie mówmy wcale. Zaczniemy na nowo, a ja będę się starał wyszukać panu dobrą robotę.

Jim: Hm!

Austin: Zgodzisz się pan na to. Jest rzeczywiście bardzo przykro. A może na początek mogę dać panu trochę pieniędzy? (Wyciąga sakiewkę).

Jim: Schowaj pan swoje pieniądze. Pan nie posiadasz tyle, ile mnie się od Towarzystwa należało.

Austin: Słuszne żądanie i na tej podstawie chcę się z panem układać.

Jim: A co będzie z innymi ludźmi?

Austin: Jakimi?

Jim: Z którymi pan tak samo postąpiłeś, jak ze mną. Co będzie ze sprawą Daniela Kearney'a, który na drugi dzień po moim

wypadku zginął, a pan tak pokręciłeś, że wdowa po nim nie mogła udowodnić, że zginął wskutek wypadku?

Helena: Hervey!

Jim: Tak, proszę pani, zrobili, a to jeszcze nie jest ostatni wypadek. Oni przekupili sędziów i przysięgłych! Zdaje mi się, że niema ani jednej brudnej sprawki w tem mieście, w której Towarzystwo „Empire" nie maczałoby swych rąk. Żal mi pani; jesteś dobrą i chętnie zrobiłbym pani przysługę. Ale za dużo wiem o tem Towarzystwie i znam jego postępowanie. Ja nie będę się poniżał i całował ręki za żadną cenę. Nisko upadłem, stałem się próżniakiem, ale tak nisko jeszcze nie upadłem, żebym życie mojej żony i moich dzieci obliczał na pieniądze. Wolę zginąć na ulicy! Wiem, że skończę w więzieniu, ale ten sam los spotkał niejednego lepszego odemnie. No, odchodzę i zapomnijmy o tem. (Zabiera się do wyjścia).

Helena: Harvey, czy pozwolisz mu tak odejść? (Do Jima): Pan masz słuszność, nie możemy przerobić tego, co się już stało, ale chcemy o ile możności je naprawić. Nie masz pan prawa wyrzec się swego życia.

Jim: Rozumiem, co pani chcesz powiedzieć i żałuję pani, ale dla mnie niema już ratunku. Nie mogę się stać innym, choćbym nawet chciał. Wszystko ze mną skończone!

Helena: Co ja pocznę?

Jim: Zajmij się pani tymi, którzy jeszcze całkiem nie upadli. Uważaj pani na tych, których mąż pani jutro oszuka. Życzę pani szczęścia.

Helena: Jesteś okrutny!

Jim: Wcale nie; opowiedziałem pani suche fakta. Wie pani, co teraz zrobiłem? (Wyciąga rękę). Darowałem pani życie męża.

Helena: O!

Jim: Tak jest. Pani nie wiesz, ile razy przysięgałem zabić go, jak się z nim spotkam. Mój Boże, przysiągłem nawet na pamięć mego kochanego, małego chłopczyka. A teraz mam w ręku rewolwer, a pani odebrałaś mężowi jego. A ja go nie zastrzelę!(Po pauzie). Zostawiam go pani do ukarania. (Wychodzi na prawo).

(Austin wyciąga ręce do Heleny; ta upada na stół, zakrywając twarz rękami).

Zasłona spada.

NOWE KSIĄŻKI.

„NARODOWA TRUPIARNIA".

Wyszła świeżo popularna broszurka p. E. Sokołowskiego p. t.: „Proletaryacka choroba", z której podajemy następujący ustęp:

W r. 1904 zmarło na suchoty w Galicyi 25.400 osób. W 1905 zmarło **28.836!!**

A jeżeli policzyć zmarłych na suchoty i tak łączne z tą chorobą zapalenie płuc, razem już mamy w 1905 r. wprost potworną liczbę zgonów, bo 52.154, co stanowi z górą 25 prc. ogółu zmarłych. A nie zapominajmy, że ogólna śmiertelność w Galicyi, w porównaniu z zachodem np. Szwecyą, jest olbrzymia, bo gdy Szwecya ma 15 prc. na tysiąc, Galicya 30!

I tu, sprawozdanie dr. Janiszewskiego dodaje: **„śmiertelność na stale wzrasta".** Nie inaczej bo gdy w peryodzie 1873—1877 r. zmarło na gruźlicę w Galicyi 31 i pół, to 1796 r. już 35 i pół na 10 tysięcy mieszk., a ostatnie lata **„wykazują wzmaganie się śmiertelności z gruźlicy".**

Ale to, co nazywa się tragizm, ujawni się dopiero, gdy tamte liczby porównać z liczbami Europy. Tak, bo gdy oto dzisiaj: Anglia wykazuje 11.4 śmiertelności z gruźlicy. Niderlandy — 13.7, **Galicya — 38.61!**

A teraz coś, od czego dosłownie stają włosy na głowie. Będzie to porównawcza tablica śmiertelności z gruźlicy miast europejskich, w której znajdą się i dwie stolice Galicyi.

Liczby z 1906 roku: Antwerpia 13·1; Londyn, Bruksela 14·7. Neapol 15·7. Chicago 15·9. New York 21·2. Berlin 21·4. Warszawa 23·1. Wiedeń 32·9. Petersburg 34·5. Paryż 38·0. **Lwów 77·7! Kraków 84·8!!!**

Więc wśród tych słonecznych, pięknych błoni krakowskich, u stóp tych zielonych wzgórz Karpackich — tego miarodajnego zdroju siły, ginie przedwcześnie stosunkowo sześć razy tyle żyć niż w mglistym, niewidującym słońca, przygniecionym kopułą sadzy, przeolbrzymim Londynie!

A ten czczony, jak relikwia, Kraków, to żywa **Narodowa trupiarnia!**

Zaś „w gotówce" znów tak się ta rzecz przedstawi — jak świeżo czytaliśmy.

Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie, ogłasza sprawozdanie, że w przeciągu pierwszych 25 lat istnienia, straciło prawie czwartą część swych ubezpieczonych na suchoty — czyli przedwcześnie, przepadły miliony reńskich z kasy z dobra Ogólnego.

Zaś Kasa chorych miasta Lwowa, wykazuje za rok 1906, że członkowie pobrali w tym roku zasiłków za 105.945 dni, z czego przypada na gruźlicę i zapalenie oskrzeli 38.787 dni, czyli z górą trzecią część. I znów krocie koron straconych.

Dość i tych cyfr, bo tylko ilustrujemy założenie.

A teraz źródło klęski? — moru Galicyi od suchot.

O tem niech mówi także biegły — dr Janiszewski.

„Według mnie przyczyną tak wielkiej śmiertelności z gruźlicą w miastach i po wsiach w Galicyi jest w ogóle niski stan kultury hygienicznej kraju. U nas w Galicyi nie nauczono się jeszcze należycie cenić pracy i zdrowia ludzkiego, tych dwóch ściśle z sobą związanych i zasadniczych podstaw życia społecznego. Jesteśmy pod tym względem zupełnymi marnotrawcami...

Względnie do Krakowa potęguje się klęska niemożebną ciasnotą zabudowania miasta."

Więc i my, tu, choć z oddali, ale doskonale widzimy z tego, że gdy tam na podłożu owej „pełnej autonomii" kraju, życie polityczne w najlepsze wre, gdy „walka o społeczne ideały" nie raz i nie dwa przybiera rozmiary bohaterskich zapasów i narodowość rozdziera kraj, patryotyzm święci tryumfy... to jednocześnie, w dziedzinie moru suchotników, moru przepotężnego, jak trafnie ujął myśl dr. Janiszewski:

„Panuje — i wobec wstrząsających do głębi faktów — u nas zupełna obojętność i zabójczy spokój, pochodzące z zupełnego niezdawania sobie sprawy i nierozumienia grozy niebezpieczeństwa. Widzimy tylko usiłowania jednostek. O jakiejś szerszej zorganizowanej, skoordynowanej, celowej, walce z gruźlicą i o walce „któraby porwała, nie mówiąc całe społeczeństwo, lecz przynajmniej jedne jego oświecone części, niema jeszcze u nas mowy"...

Oto jakie słowa, fakta, wywody i co najgłówniej liczby, dostały mi się do rąk w odpowiedzi na moją różową, nadziejną apostrofę pod adresem oczekiwanego u nas w Królestwie „z dnia na dzień" samorządu, jako punktu wyjścia społecznej akcyi w walce z gruźlicą.

A że ów gruźliczy mór, nie jest specyalnym błogosławieństwem ziemi lechickiej, znów dowód, że o ścianę z Galicyą i nami leżące Poznańskie — ono: niebo i ziemia, a zwłaszcza do Galicyi.

Bo gdy, zaznaczyliśmy, w Galicyi gruźlica z miliona rocznie uśmierca 3.500 ludzi, to w Poznańskim 1.730, czyli mniej niż połowę! (wykazy Łagowskiego).

Tym sposobem w całokształcie ziem naszych od gruźlicy umiera w Królestwie rocznie około 26.000 osób; w Galicyi 28,000; w Poznańskim — 2.200!"

Broszurę tę, kosztującą 20 hal. polecamy gorąco czytelnikom.

Sprawy partyjne.

Adres komitetu wykonawczego P. P. S. D. Wszystkie komitety miejscowe polskiej partyi socyalno-demokratycznej, jakoteż wszystkich towarzyszów partyjnych zawiadamiamy niniejszem, że wszystkie listy do Komitetu Wykonawczego **P. P. S. D.** należy adresować: **Sekretaryat Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., Kraków,** ulica **Filipa l. 2** (II piętro). Tamże należy się zwracać we wszystkich sprawach partyjnych.

Wszelki przesyłki **pieniężne** dla Komitetu wykonawczego **P. P. S. D.** adresować należy: Feliks **Statter**, Kraków, ul. **Marka 21.**

Za Komitet Wykonawczy **P. P. S. D.**

Dr Emil Bobrowski, sekretarz. *Jan Englisch,* przewodniczący.

Zawiadomienie.

W niedzielę dnia 23 lipca b. r. o godzinie 10 przed południem odbędzie się **poufne Zgromadzenie** robotników zatrudnionych w c. k. magazynach w Krakowie i Podgórzu-Płaszowie w lokalu Stowarzyszenia: Kraków, ul. Filipa l. 2 II piętro.

Sprawy bardzo ważne!

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.